

## BIRUTA FAŃFROWICZ (Z D. TOMASZUNAS) ur. 1926; Lublin

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Kazali im śpiewać Alleluja
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; II wojna światowa
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, okupacja, zagłada lubelskich Żydów, ulica Chopina, wysiedlanie, Kliniczna, Karmelicka

### Kazali im śpiewać Alleluja

Wtedy się jeszcze bawiłam lalkami, nie zdawałam sobie w ogóle sprawy z tego, co się dzieje na świecie. Pierwsze takie moje zetknięcie [z zagładą Żydów], to było na Wielkanoc chyba czterdziestego pierwszego roku. Jak prowadzili [przez ulicę Chopina] całe kolumny Żydów, w takich chałatach ubranych i w takich jarmużkach, na dworzec kolejowy, ich wywozili gdzieś i kazali im śpiewać "Alleluja". Myśmy mieli balkon na pierwszym piętrze od frontu, więc ja to wszystko widziałam. To było strasznym wstrząsem dla mnie, a potem życie tak się toczyło.

Zaraz na początku, w czterdziestym roku, ponieważ mieliśmy duże mieszkanie, więc zabrali nam jeden pokój i mieszkał tam urzędnik niemiecki, który pracował w sądzie niemieckim. Był właściwie grzeczny, nie można powiedzieć, ale ja go tak nienawidziłam. Jak kiedyś przyniósł mi taką bułkę długą i dał mi, to ja rzuciłam w niego tą bułkę. Mama moja się przeraziła, bo to był przecież urzędnik sądowy, ale jakoś on nie zareagował na to, chwala Bogu. I potem przyszedł rok 1941, kiedy wyrzucili wszystkich z tego domu naszego w przeciągu 24 godzin. Ponieważ mieszkaliśmy na pierwszym piętrze, więc się wyrzucało przez okno i przez balkon wszystkie rzeczy, żeby ci z czwartego i trzeciego, i drugiego, mogli klatką schodową przejść. I pamiętam – spuszczali ludzie pianina na takich wielkich taśmach z balkonu, ale jakoś nic się nie stało temu. Potem nam przydzielili mieszkanie na ulicy Klinicznej [obecna Karmelicka] pożydowskie, gdzie mieszkaliśmy bardzo krótko, ponieważ były potworne pluskwy, to było coś strasznego. W nocy, jak się zapalało światło, to całe ściany były pokryte takie czerwone, płaskie robaczki. Okropne to było. Wiem, że mama się wystarała o mieszkanie na ulicy Konopnickiej, pod numerem 8 i tam już do końca wojny mieszkaliśmy. I na tym samym piętrze mieszkał mój wujek, który był adwokatem przed wojną, właściwie to się ukrywał, bo niemalże wszystkich prawników to Niemcy aresztowali i musiał uciekać. Uciekł do Warszawy, gdzie zresztą zginął w powstaniu. I w tym okresie moją mamę też chcieli aresztować i koleżanka mojej mamy została aresztowana, ale jej pomoc domowa przybiegła do nas i powiedziała: "Niech pani ucieka!" I za chwileczkę przyszło gestapo do nas i pamiętam, że mama zanim uciekła, to zaczęła kluski gnieść z takiej mąki, ale jak przyszli ci Niemcy, to ja udawałam, że ja gniotę te kluski i że to ja robię, a mamy nie ma – bo wyjechała do Krakowa. Także mama się musiała przez cały rok chować w Warszawie, zanim przycichły te sprawy wszystkie i wróciła. A wujek mój – ten adwokat - nie wrócił już nigdy, a

ponieważ miał inne nazwisko, inne papiery – nie wiemy, gdzie i jak jest pochowany w Warszawie.

Data i miejsce nagrania	2004-02-23, Lublin
Rozmawiał/a	Monika Pytlarz, Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"